

lika: „rana”, „wewnętrzny krwotok”, „dziura w psychice”<sup>19</sup>. Erotyzacja wstrętu i być może wszelki wstręt, jeśli już jest zerotyzowany, to próba zatrzymania krwotoku: ostatni próg przed śmiercią, zatrzymanie się czy tylko kolejny stopień?

## Od brudu

[Wstręt] to po prostu  
peratywnego aktu  
nawia fundament  
[...] Akt wyklucza  
na lub boska, le  
się dokładnie w  
w dziedzinie lud  
w jaki erotyka m

### Fobia matki i zaboǳstwo ojca

W psychologii, podobnie jak *sacrum* i zakładane przez nie u Freud powiązał *sacrum* z tabu i „w definicji totemizmu zastępuje rzę totemiczne ojcem”<sup>2</sup>. Znana dokładniej, dotyczy ona religii *Człowiek imieniem Mojżesz a re* wotnej hordy zostaje zabity w poczućiem winy z powodu tego sprzeczne uczucia, w końcu odratną władzę, lecz jako prawo.

<sup>19</sup> Fragment G, 7 I 1985. „Dziura lecz nie puste miejsce, przepełnianie a nie brak”, notuje J.-P. Pontalis, *Entre le rêve et la douleur*, Gallimard, Paris 1977, s. 248.

<sup>1</sup> S. Freud, *Totem i tabu. Kultura zyg* (1913), przeł. R. Reszke [w:] idem, *Psy*  
<sup>2</sup> Ibidem, s. 352.

## Czego się bać

Królewska duszo, w chwili zapomnienia rzucona krabowi  
nierządu, miękkiej ośmiornicy słabości charakteru, rekinowi  
indywidualnego wstrętu, duszcielowi nieobecnej moralności,  
i monstrialnemu ślimakowi idiotyzmu!

Lautréamont, *Pieśni Maldorora*

### Przedmiot – przybranie lęku

Kiedy psychoanaliza mówi o przedmiocie, chodzi o przedmiot pragnienia, tak jak się on konstruuje w trójkącie edypalnym. Zgodnie z tą figurą ojciec jest filarem prawa, matka zaś prototypem przedmiotu. To na matkę są nakierowane nie tylko potrzeby związane z przetrwaniem, lecz przede wszystkim pierwsze tendencje mimetyczne. Ona to inny podmiot, przedmiot, który gwarantuje mój byt podmiotu. Matka to mój pierwszy przedmiot pragnący i możliwy do oznaczenia.

Ledwo została zarysowana, teza ta upada pod ciężarem sprzeczności i słabości.

Czy wcześniej (chronologicznie i logicznie), w sytuacji, gdy żąda się powietrza, pożywienia, ruchu, nie istnieją jeśli nawet nie tyle przedmioty, to przynajmniej *przed*-przedmioty, bieguny przyciągania? Czy w procesie ustanawiania matki jako innego nie ma również ciągu *pół*-przedmiotów, wyznaczających przejście między stanem nieodróżnicowania a stanem rozłączenia (podmiot/przedmiot): tych właśnie przedmiotów, które przez Winnicotta zostały nazwane „przejściowymi”? Czy

<sup>1</sup> Zob. szczególnie *Processus de maturation chez l'enfant*, Payot, Paris 1970; *Je et Réel*, Payot, Paris 1975.

w końcu nie dochodzi do *stopniowania* odcieni oddzielenia: rzeczywi-  
sta *odmowa* piersi, wyobrażone *pozbawienie* daru jako relacja z matką,  
wreszcie symboliczna *kastracja* wpisana w kompleks Edypa? Do stop-  
niowania, tworzącego – jak błyskotliwie sformułował to Lacan – relację  
przedmiotową, jako że relacja ta zawsze jest „narzędziem maskowania,  
przyozdabiania fundamentalnego tła lęku” (*Séminaire*, 1956–1957)?

Kwestia przedmiotu narusza całą Freudowską konstrukcję czy też po-  
daje ją w wątpliwość. *Narcyzm*: na podstawie czego czy też począwszy  
od kiedy pozwala, by jego granice przekraczał popęd seksualny skiero-  
wany ku innemu?<sup>2</sup> *Wyparcie*: jaki typ wyparcia wytwarza symbolizację,  
a zatem przedmiot potencjalnie znaczący, jaki zaś zamyka drogę sym-  
bolizacji i popycha popęd ku bez-przedmiotowi [*le sans-objet*] asymbo-  
liczności lub ku auto-przedmiotowi [*l'auto-objet*] somatyzacji? Stosu-  
nek między *nieświadomością a językiem*: jaka rola przypada nauczaniu  
się języka lub aktywności językowej w konstytuowaniu się i przejawach  
relacji przedmiotowej?

Właśnie na podstawie fobii małego Hansa Freud w klarowny spo-  
sób porusza zagadnienie kluczowe dla konstytuowania się podmiotu,  
mianowicie relacji z przedmiotem<sup>3</sup>. Lęk i przedmiot natychmiast zostają  
skojarzone. Czy przez przypadek? Freudowi w tej materii z pewnością  
nie pomagały niekończące się i niepewne utożsamienia *histeryków*. Bez  
wątpienia lepiej posłużyło mu *obsesyjne* rozpamiętywanie, które nie-  
przerwanie konstruuje znaki, aby w rodzinnym grobowcu lepiej chronić  
święty przedmiot, którego brak. Ale dlaczego właśnie fobia pozwala le-  
piej ująć kwestię relacji z przedmiotem? Dlaczego lęk i przedmiot?

Kiedy dziecko słyszać, lecz nie można go zrozumieć, przywoływane  
przez nie stany cierpienia my, dorośli, określamy mianem „lęku”. Trauma  
narodzin – według Ranka – bądź naruszenie równowagi integracji popę-  
dowej, wypracowanej przez zbiornik macierzyński (Bion) podczas życia

<sup>2</sup> Wynika to z nienasyconego charakteru popędu, który z założenia nie znajduje pełnego  
zaspokojenia w przedmiocie [przyp. red. nauk.].

<sup>3</sup> Zob. *Analiza fobii pięciolatka* (1909), w: S. Freud, *Dwie nerwice dziecięce*, przeł.  
R. Reszke, KR, Warszawa 2000, s. 5–97. Później, przypominając „enigmatyczne fobie  
z wczesnego dzieciństwa”, Freud wyraźnie je definiuje jako „reakcje na groźbę utraty przed-  
miotu”. Chodziłoby tu o reakcje bardzo (fantazmatycznie?) archaiczne, co sugeruje Freud,  
zakładając istnienie związku między na przykład dziecięcą fobią małych zwierząt czy pio-  
runów z „zanikającymi resztami wrodzonego przygotowania do realnych niebezpieczeństw,  
tak wyraźnie rozwiniętego u innych zwierząt”. Niemniej jednak dochodzi tu do wniosku, że  
„dla człowieka stosowna jest jedynie ta część owego archaicznego dziedzictwa, która odnosi  
się do utraty przedmiotu” (S. Freud, *Inhibition, Symptôme,angoisse* [*Hemmung, Symptom  
und Angst*], 1925, PUF, 1978, s. 98), co jasno sytuuje refleksję o fobii w horyzoncie proble-  
mowym relacji z przedmiotem. Pozostaje wyjaśnić zależność tej ostatniej od funkcji symbo-  
licznej, zwłaszcza od języka; z języka bowiem czerpie ona samą możliwość istnienia, a wraz  
z nią wszystkie swe warianty.

plodowego oraz przez „dobrą opiekę matczyną”, to teoretyczne artefak-  
ty: dokonują one racjonalizacji „stanu zerowego” podmiotu jako praw-  
dopodobnego stanu zerowego teorii, skonfrontowanej z niemówieniem  
dziecka. Tak więc *lęk* w pierwszym znaczeniu mógłby być *naruszeniem*  
bio-popędowej równowagi. Ukonstytuowanie się relacji przedmiotowej  
byłoby zatem przedłużaniem lęku, przerywanym przez momenty opty-  
malnej, lecz nietrwałej równowagi. Lęk i przedmiot podążają razem, aż  
jeden wypiera drugi. Ale któremu z nich uda się to w całej pełni?

### Hans boi się tego, co nienazwane

Jeśli wszak można mówić o lęku, jeśli ma on dający się oznaczyć  
przedmiot, to chodzi o wytwór późniejszy i logiczniejszy, przejmujący  
wszystkie wcześniejsze poruszenia pierwotnego lęku, który jest niewy-  
obrażalny. *Lęk mówiony*, późniejszy w stosunku do języka i nieuchronnie  
uwikłany w kompleks Edypa, prezentuje się jako lęk przedmiotu niewia-  
rygodnego, który okazuje się substytutem innego. Innego „przedmiotu”?  
Tak uważa Freud, słysząc historię małego Hansa, który boi się koni. Wy-  
odrębnia w niej lęk przed kastracją: „brakującym” organem seksualnym  
matki, utratą własnego, karygodne pragnienie, by skazać ojca na takie  
samo okaleczenie, a nawet na śmierć itd.

To wszystko jest zaskakująco prawdziwe, ale nie do końca. W przy-  
padku tak przecież małego Hansa, i czemu nieprzerwanie dziwi się  
Freud, uderza jego niezwykła sprawność werbalna: chłonie on i odtwa-  
rza mowę ze zdumiewającą żarliwością i talentem. Chcąc wszystko na-  
zwać, zderza się... z tym, co nienazwane: hałasy z ulicy, nieustanny ruch  
uliczny i konie przed domem, intensywne zainteresowanie jego ciałem,  
jakię przejawia ojciec – świeży adept psychoanalizy, a także uwaga,  
jaką poświęca flirtom syna z dziewczynkami, jego opowieściom i fan-  
tazjom, którym (ojciec) natychmiast nadaje seksualny wydźwięk; nie-  
co nieuchwytna, nieco delikatna obecność matki... To wszystko ma już  
wiele *sensu* dla Hansa, lecz nie *znaczy*, rozdzielając się, zgodnie z tym,  
co mówi Freud, na popęd narcystycznej konwersacji i popęd seksualny.  
Wszystko to nieuchronnie ulega krystalizacji w doświadczeniu pragnie-  
nia wiedzy [*l'expérience épistémophilique*] u Hansa, który chce poznać  
siebie i poznać wszystko. Przede wszystkim to, czego rzekomo brakuje  
matce lub czego, jak się zdaje, mogłoby jemu zabraknąć.

Ale mówiąc najogólniej, fobia koni staje się *hieroglifem*, skupia-  
jącym *wszystkie lęki*, nazwane i nienazwane. Lęki archaiczne, jak i te,  
które towarzyszą uczeniu się języka i ciała, ulicy, zwierząt, ludzi... Wy-



powieć „bać się koni” jest tym hieroglifem, który posiada logikę metafory i halucynacji. Przez *znaczące* obiektu fonicznego, „koń”, oznacza *ekonomię popędową w sytuacji braku przedmiotu*: ten niemający nazwy konglomerat lęku, braku i frustracji, będących w istocie tym, co nienazwane. Przedmiot fobiczny zajmuje miejsce nieprzedmiotowych stanów popędu<sup>4</sup> i przejmuję wszystkie zdarzenia popędu oraz pragnienia zawieszonych lub odwróconych od swoich przedmiotów.

Metafora, której zadaniem jest wyobrażanie *samego braku* (a nie jego konsekwencji, jak przedmiotów przejściowych i ich następstw, przedmiotów „małe a” na drodze poszukiwań pragnienia), tworzy się więc pod wpływem instancji symbolizującej. Niekoniecznie jest to prawo symboliczne typu charakteryzującego „nad-ja”, lecz również może przenikać do „ja” i do ideału „ja”.

### Fobia – wybrakowana metafora braku

Metafora braku jako takiego, fobia nosi znamię słabości systemu znaczącego podmiotu. Trzeba wyraźnie dostrzec, że ta metafora jest zapisywana nie za pomocą retoryki werbalnej, lecz przez niejednorodność systemu psychicznego, złożonego z przedstawicieli popędów oraz wyobrażeń rzeczy związanych z wyobrażeniami werbalnymi. Młody wiek małego Hansa nie tłumaczy całej słabości systemu znaczącego, zmuszającego metaforę, by przemieniała się w popęd, i na odwrót. Należy przypuszczać, co potwierdzają dorośli fobicy, że coś z prawa symbolicznego, przypadającego funkcji ojca, nie jest jasne w kształtującym podmiotu kompleksie Edypa. Czyż ojciec Hansa nie przejmując nazbyt aktywnie roli matki, którą odsuwa w cień? Czy nie szuka zbytnio poręczenia profesora? Jeśli fobia to metafora, która pomyliła miejsce, porzucając język na rzecz popędu i wizji, to dlatego, że ojciec nie potrafi rozwiązać kwestii, czy jest ojcem pomiotu, czy też ojcem jego matki.

<sup>4</sup> „Bardzo możliwe, że, zanim *ja* oraz *to* zostaną jasno rozdzielone, zanim uformuje się *nad-ja*, aparat psychiczny stosuje inne metody obronne niż wtedy, gdy te stadia organizacyjne zostaną już osiągnięte”, pisze Freud w *Inhibition, Symptôme, Angoisse*, s. 93–94. Wcześniej Freud wskazywał, że termin „obrona” – inaczej niż wyparcie – ogarnia wszystkie procesy ochrony „ja” przed żądaniami popędów; jednak w cytowanym stwierdzeniu, jak się zdaje, wkracza on w te obszary, gdzie „ja” nie istnieje jako takie i działają *inne* odmiany obrony, różne od wyparcia. Czy chodziłoby o zdolności obronne wypracowane równolegle do wyparcia pierwotnego? Czy znów o jedyne potęgę tego, co symboliczne, będącego już-tutaj, wszelako działającego na sposób przed-znaku [*un pré-signe*], przed-sensu (trans-znaku, trans-sensu), i dla nas „semiotyczną”? Czy „przedmiot” fobiczny jako to, co wstrętne i odrzucone, nie mieściłby się na tej drodze przetartej przez Freuda?

Freud świetnie to rozumie. Wysłuchawszy kilku opowieści ojca Hansa, sugeruje owemu Hermesowi, żeby odwołał się do pamięci swojego syna i spróbował zająć miejsce koni, choćby tylko za pomocą wąsów i binokli.

Terapia najwidoczniej zadziałała, w każdym razie do pewnego stopnia, ponieważ Hans akceptuje grę i zaczyna wytwarzać... coraz to nowe metafory swojego lęku przed tym, co nienazwane, posługując się retoryką, która chwilami oczyszcza się z popędów czy też, lepiej, z hysterii. Istotnie, *lęk* się wycofuje na rzecz *obrzydzenia* do syropu malinowego, gdyż sam jego kolor przypomina miejsce przecięcia rany...

Ale czy fobia rzeczywiście znikła? Chyba nie. I to co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, terapia Freudowska, przemieszczając w kierunku biegunów trójkąta rodzinnego to, co jawiło nam się jako lęk przed nienazwanym – lęk przed brakiem i kastracją? – w istocie ponownie prowadzi do fobii. Terapia *przyznaje rację* fobikowi. Freud przyznaje rację Hansowi: nie możesz nie lękać się kastracji, wszak na twym lęku buduję prawdę teorii. I właśnie przez to Freud *racjonalizuje ten lęk*. Chociaż racjonalizacja, będąc w istocie pewnym wytworem powodowanym również przez przeniesienie, pozostaje po części przeciwoobsadą fobii. Pewien sposób prowadzenia terapii analitycznej wprowadza ryzyko, że będzie ona po prostu terapią *antyfobiczną*. Dzieje się tak wówczas, gdy terapia ta utrzymuje się na poziomie fantazji, a przebywszy ją, nie schodzi głębiej do subtelniejszych mechanizmów tej *metaforycznej konstrukcji*, którą stanowi wypowiedź i „przedmiot” fobiczny. Ten ostatni o tyle, o ile jest przedstawicielem popędu, a nie już istniejącym przedmiotem. W gruncie rzeczy przyznaje to sam Freud. Instrumentarium analityczne nie jest w stanie sprostać temu fobicznemu zagęszczeniu, ponieważ nie potrafi go rozłożyć:

No bo przecież podczas procesu powstawania fobii z myśli nieświadomych dochodzi do kondensacji, toteż droga analizy nigdy nie może powtórzyć drogi rozwoju nerwicy<sup>5</sup>.

To stwierdzenie ewidentnie pogłębia różnicę między procesem analitycznym a procesem neurotycznego zagęszczenia. Wszelako z uwagi na linearny i przeniesieniowy tok analizy (tym bardziej, że najczęściej analiza jest prowadzona na poziomie wyobrażeniowym, a nawet na poziomie „nad-ja”) można je także pojmować jako porzucenie mechanizmów zagęszczenia, które rządzą pracą fobii. Refleksja nad owymi mechanizmami

<sup>5</sup> S. Freud, *Analiza fobii pięcioletka*, s. 55.



wymaga zarówno ponownego podjęcia pracy introjekcji, jak i szczególnego wyczulenia na przesunięcia i zagęszczenia ciągu znaczącego.

Tymczasem skierowanie uwagi na metaforyczność oznaczałoby uznanie fobika za podmiot, któremu brakuje metaforyczności. Niezdolny do tworzenia metafor tylko za pomocą znaków, wytwarza je w samej materii popędowej i dlatego jest mu obca wszelka retoryka inna niż retoryka afektu, projektowana i często wyrażana za pomocą *obrazów*. Zadaniem analityka będzie zatem przywrócenie pamięci, czyli języka, niemożliwym i możliwym do nazwania stanom lęku, przy równoczesnym nacisku na te pierwsze, one bowiem są tą częścią nieświadomości, do której najtrudniej się zbliżyć. Na tym samym poziomie czasowości i przy tej samej logice będzie chodziło także o to, by analityk ujrzał *pustkę*, na której opiera się gra ze *znaczącym* i z procesami pierwotnymi. Pustka i arbitralność tej gry są najwłaściwszym odpowiednikiem lęku. Ale czy nie oznaczałoby to skierowania procesu analitycznego w stronę literatury, a nawet stylistyki? Czy nie jest to równoznaczne z żądaniem, by analityk wykazał się stylem, by „pisał” zamiast „interpretować”? Czy to nie oferta fetyszystycznego ekranu, ekranu słowa, przysłaniającego paraliżujący lęk?

Znany jest fetyszystyczny epizod charakterystyczny dla przebiegu fobii. Kiedy podmiot konfrontuje się ze sztucznością relacji z przedmiotem, kiedy zajmuje miejsce ustanawiającego ją braku, być może fetysz musi nieuchronnie przemienić się w zbawczą zasłonę, efemeryczną i niestabilną, a mimo to niezbędną. Ale czyż język nie jest naszym ostatecznym i nieodłącznym fetyszem? Język, który przecież zasadza się na fetyszystycznej negacji („dobrze wiem, ale jednak”, „znak nie jest rzeczą, ale mimo to”, „matka jest nienazwana, ale jednak mówię” itd.), określa naszą istotę jako bytu mówiącego. Być może jedynie wyjściowy fetyszyzm, fetyszyzm „języka”, nie poddaje się analizie.

Tak więc pisanie – czy też sztuka w ogóle – byłoby nie tyle terapią, ile jedynym sposobem radzenia sobie z fobią. Mały Hans stał się reżyserem opery.

I w końcu druga przyczyna, która sprawia, że fobia nie znika, lecz skrywa się za językiem: przedmiot fobiczny to protopismo – i przeciwnie, wszelka praktyka słowna, o ile wywodzi się z pisania, jest językiem lęku. Mam na myśli język braku jako taki, tego braku, który ustanawia znak, podmiot i przedmiot. A nie zaś związana z pragnieniem wymiana komunikatów czy przedmiotów, przekazywanych w społecznej umowie komunikacji i pragnienia poza brakiem. Lecz właśnie język braku, lęku, który go dotyka i do którego przylega. Ten, kto próbuje wyrazić to „miejsce, którego jeszcze nie ma”, to nie-miejsce, robi to, ale na odwrót, wychodząc od doskonałego opanowania kodu językowego i retoryki. Jednak w ostatecznym rachunku odnosi się do lęku: przerażającego i wstrętnego

desygnatu. Stykamy się z tym dyskursem w naszych marzeniach sennych albo gdy ocieramy się o śmierć, co sprawia, iż tracimy pewność, którą zazwyczaj daje nam automatyczne używanie mowy. Chodzi o pewność bycia samym sobą, czyli kimś, kogo nie można dotknąć, zniekształcić, kto nie podlega śmierci. Pisarz jednak stale jest konfrontowany z tym językiem. Pisarz: fobik, który skutecznie metaforyzuje, żeby nie umrzeć z lęku, by zmartwychwstać w znakach.

### „Boję się ugryzienia” czy „boję się ugryźć”?

Czy jednak lęk nie przysłania agresji, przemocy z przeciwnym znakiem powracającej do swego źródła? Co było na początku: brak, pozabawienie, pierwotny lęk czy też przemoc odrzucenia, agresywność, śmiertelny popęd śmierci? Freud odrzucił błędne koło przyczyny i skutku, kury i jajka, odkrywając byt złożony, kompletnie obcy anielskiemu dzieci Roussea. Równocześnie z kompleksem Edypa odkrył on dziecięcą seksualność, perwersyjną oraz polimorficzną, i już obciążoną pragnieniem oraz śmiercią. Jednakże – i na tym polega jego mistrzowskie posunięcie – opatrzył tę „daną” z gruntu symboliczną przyczynowością i to ona nie tylko ją stabilizuje, ale także doprowadza do upadku na mocy fundamentalnego determinizmu. Chodzi o kształtującą i w ostatecznej instancji determinującą rolę relacji językowej, symbolicznej. Od poczucia utraty, odczuwanej przez dziecko z powodu nieobecności matki, po konstytutywne dla symboliczności ojcowskie zakazy, relacja ta towarzyszy popędowej agresywności, kształtuje i wypracowuje ją – tym samym popędowa agresywność nigdy nie przedstawia się w stanie „czystym”. Powiedzmy więc, iż *brak* i *agresywność* są chronologicznie rozdzielne, lecz logicznie skorelowane. Agresywność *zdaje się nam* odpowiedzią na pierwotną utratę doświadczaną na bazie złudzenia zwanego „narcyzmem pierwotnym”; jest ona zemstą za początkowe frustracje. Ale o relacji braku i agresywności można *wiedzieć* tylko tyle, że są od siebie zależne. Mówienie wyłącznie o braku sprowadza się do obsesyjnego wykluczania agresywności; mówienie wyłącznie o niej i zapominanie o braku sprowadza się do paranoizacji przeniesienia.

„Boję się koni, boję się, że zostanę ugryziony”. Lęk i agresywność, które mają mnie chronić z takiego czy innego powodu, jeszcze niezlokalizowanego, ulegają projekcji i dochodzą do mnie z zewnątrz: „jestem zagrożony”. W nie mniejszym stopniu zagraża mi fantazmat inkorporacji, za którego sprawą staram się uciec przed lękiem (inkorporuję część ciała matki, jej pierś, i w ten sposób zatrzymuję ją), ponieważ symbo-

liczny i ojcowski zakaz już jest we mnie, równocześnie bowiem uczyć się mówić. Pod wpływem tego drugiego, całkowicie symbolicznego zagrożenia próbuję innej operacji: to nie ja pożeram, ja jestem pożerany przez niego, przez trzeciego, a więc on (trzeci) mnie pożera.

### Pasywizacja

Pasywizacja składniowa, zapowiadająca zdolność podmiotu do zajmowania miejsca dopełnienia<sup>6</sup>, to radykalny etap w konstytuowaniu podmiotowości. Ileż historii wokół „dziecko jest bite”, ileż wysiłku, żeby nauczyć konstruowania zdań biernych w tych językach, w których istnieje strona bierna. Zauważmy, że logika konstytuowania się przedmiotu fobicznego wymaga operacji pasywizacji. Fobia, działająca pod wpływem cenzury i wyparcia, równoległa do konstytuowania się funkcji znaczącej, *odwraca i przemieszcza* znak (czynny staje się bierny), zanim podda go *metaforyzacji*.

Dopiero po tym odwróceniu „koń” czy „pies” może się stać metaforą moich ust, pustych i wchłaniających, groźnie patrzących na mnie z zewnątrz. Nadmiernie zdeterminowane jak każda metafora, ten „koń” i ten „pies” zawierają także szybkość, bieg, ucieczkę, ruch, ulicę, ruch uliczny, pojazdy, spacer. To cały świat innych, ku któremu ciążą i skąd „ja” staram się uciec, żeby się ocalić. Jednak przyjmując poczucie winy, posłuszna zakazom, „ja” powracam, „ja” się cofam, „ja” poznaję strach: „ja” się boję.

Czego?

Pewne *quid* pojawia się dopiero teraz, obciążone wszystkimi sensami relacji z przedmiotem i przedrelacji z przedmiotem, a przy tym przytłacza swym ciężarem skorelowane z nim „ja”, ponieważ nie jest tylko pustym znakiem. Przedmiot fobiczny to złożony wytwór, zawierający już operacje logiczne i językowe, które są próbami popędowej *introjekcji*, wyznaczają nieudaną introjekcję przedmiotów inkorporowanych. O ile inkorporacja wyznacza drogę ku ukonstytuowaniu się przedmiotu, o tyle fobia przedstawia klęskę towarzyszącej mu introjekcji popędowej.

<sup>6</sup> We francuskim to samo słowo (*l'objet*) oznacza zarówno „przedmiot”, jak i „dopełnienie” [przyp. tłum.].

<sup>7</sup> Aluzja do znanego artykułu Freuda pod tym właśnie tytułem, por. S. Freud, *Dziecko jest bite* [w:] idem, *Charakter a erotyka*, KR, Warszawa 1996, s. 187–208 [przyp. red. nauk.].

### Pożeranie języka

Fobia małej dziewczynki, komentowana na seminarium Anny Freud<sup>8</sup>, pozwala nam docenić, jaką wagę ma w tym wszystkim oralność. To, że chodzi o *dziewczynę*, która się boi, iż zostanie pożarta przez psa, być może ma pewne znaczenie w podkreślaniu oralności i pasywizacji. Poza tym fobia pojawia się bezpośrednio w następstwie oddzielenia od matki, a potem zaś powrotu, kiedy już matka należy do innego. Zadziwiające jest to, że im bardziej fobia Sandy się nasila, tym dziewczynka jest rozmowniejsza: istotnie, obserwatorka stwierdza, że mówi ona z akcentem wiejskim, że jest gadatliwa, że w wieku trzech i pół roku „dużo mówi, posiada rozbudowane słownictwo, łatwość wyrażania się oraz znajduje przyjemność w powtarzaniu słów dziwnych i trudnych”.

...Przez usta, które wypełniam słowami zamiast matką, której mi brak teraz bardziej niż kiedyś, przepracowuję ów brak oraz towarzyszącą mu agresywność – *mówiąc*. Okazuje się, że w tym wypadku oralna aktywność wytwarzająca językowe *znaczące* zbiega się z tematem pożerania, i to do niej przede wszystkim odnosi się metafora „psa”. Z pełnym jednak przekonaniem można przypuszczać, że *wszelka* aktywność werbalizacji – obojętnie, czy nazywa przedmiot fobii, noszący cechy oralności, czy nie – to próba introjekcji przedmiotów inkorporowanych. W tym sensie werbalizacja zawsze jest konfrontowana z tym, co „wstrętne” [„wymiotem”] – tym właśnie jest przedmiot fobiczny. Uczenie się języka dokonuje się jako próba przyswojenia „przedmiotu” oralnego, który się wymyka, a jego z konieczności zniekształcona halucynacja zagraża nam z zewnątrz. Rosnące zainteresowanie Sandy językiem w miarę jak fobia narasta, zabawy językowe, jakim się oddaje, wiążą się z intensywną aktywnością werbalną małego Hansa, o której mówiliśmy.

Temu związkowi między językiem a fobią u dziecka można przeciwstawić potoczną obserwację wypowiedzi dorosłego fobika. Sposób mówienia dorosłego fobika również charakteryzuje skrajna żywiołowość. Wszakże ta niezwykła zręczność jest jakby pozbawiona sensu, z całą mocą pędzi nad nietkniętą i niedotykalną przepaścią. Czasem tylko afekt nie tyle daje znak o istnieniu tej przepaści, ile ledwie ją sygnalizuje. Język bowiem stał się tu przedmiotem przeciwfobicznym, nie odgrywa już roli elementu nieudanej introjekcji, który w fobii dziecięcej może wyjść na jaw za sprawą strachu związanego z pierwotnym brakiem. Analiza tych struktur nieuchronnie pogrąża się w splotach tego, co nie-powiedziane, aby zbliżyć się do sensu tak dalece nieprzenikalnej wypowiedzi.

<sup>8</sup> Zob. A. Schnurmann, *Observation of a phobia* (odeczyt na seminarium Anny Freud), „Psychoanalytic Study of the Child”, t. III/IV, s. 253–270.



U dziecka przechodzącego epizod fobiczny chodzi o coś innego. Tutaj symptom, ponieważ dziecko go *wypowiada*, już jest opracowaniem fobii. Z racji logicznej i językowej pracy, której dziecko się równocześnie oddaje, symptom zyskuje postać złożonego i dwuznacznego wytworu. Wówczas fobiczna halucynacja zatrzymuje się w pół drogi między wyznaniem pragnienia a konstrukcją przeciwfobiczną. Nie przybiera jeszcze postaci nadmiernie zakodowanego dyskursu obronnego, który nazbyt dobrze zna swój przedmiot i bezbłędnie manipuluje przedmiotami. Ale również nie jest to uznanie przedmiotu braku za przedmiot pragnienia. Otóż właśnie przedmiot fobiczny to unikanie wyboru; tak długo, jak się da, usiłuje on powstrzymać podmiot przed koniecznością podjęcia decyzji. Nie dokonuje się to przez blokadę wprowadzaną przez symbolizację ze strony „nad-ja” ani przez asymboliczność, przeciwnie – dochodzi do tego w wyniku *zagęszczenia* natężonych *czynności symbolicznych*. Jej efektem jest ów niejednorodny aglomerat, jakim jest fobiczna halucynacja.

### Halucynacja o niczym

Metafora, jak rzekliśmy wyżej. A nawet coś więcej. Albowiem do procesów przesunięcia i kondensacji, decydujących o kształtowaniu się metafory, dochodzi wymiar *popędowy* (sygnalizowany przez lęk), który ma wartość anaforyczną, *indeksową*, odsyłającą do czegoś innego, do nie-rzeczy, do niepoznawalnego. W tym sensie przedmiot fobiczny to *halucynacja o niczym*: metafora, będąca anaforą niczego.

Czym jest „nic”? zastanawia się analitik, i po „utracie”, „frustracji”, „braku” i tak dalej kolejna odpowiedź brzmi: „matczyny fallus”. Nie jest to błędem z jego punktu widzenia. Jednak takie stanowisko implikuje, że, aby usunąć lęk, należy przekształcić konfrontację z przedmiotem niemożliwym (owym matczynym fallusem, którego *nie ma*) w fantazmat pragnienia. W ślad za swoim lękiem znajduję swoje pragnienie i łączę się z nim. Pozbywając się ciągu wypowiedzeniowego, za pomocą którego zbudowałam swoją halucynację, słabość i siłę, swój kapitał i swoją ruinę.

I właśnie wtedy nadchodzi czas pisma u dziecka fobicznego, którym jesteśmy, o ile mówimy tylko o strachu. Pismo nie zmienia w fantazmat pragnienia konfrontacji z tym, co wstrętne. Przeciwnie, odsłania jego logiczne oraz psycho-popędowe strategie, składające się na metaforę-halucynację niewłaściwie nazywaną „przedmiotem fobii”. O ile wszyscy mamy fobię w tym sensie, że to strach każe nam mówić – o ile ktoś

nam tego zabronił – o tyle nie wszyscy boją się wielkich koni czy kęsających ust. Hans po prostu *zapisal* wcześniej niż inni czy raczej *zainscenizował* w pisaniu, obejmującym jego przestrzeń życiową wraz ze wszystkimi postaciami. Chłopiec urealnił te logiki (koń), dzięki którym stajemy się istotami wstrętu i/lub istotami symbolicznymi. Był on pisarzem przedwczesnym i... nieudanym. Dorosły pisarz, udany lub nie (nigdy jednak nietracący z oczu obu tych możliwości), nieprzerwanie wraca do mechanizmów symbolizacji w samym języku, aby w tej *operacji* wiecznego powrotu – a nie w *przedmiocie*, który operacja ta nazywa lub wytwarza – odnaleźć pustoszący lęk w obliczu... niczego.

### Fobiczny narcyzm

Fobia w sposób dosłowny inscenizuje niestabilność relacji z przedmiotem. Ta labilność „przedmiotu” w fobicznym „kompromisie” – obserwowana także w pewnych strukturach psychotycznych – może nas skłonić do rozważenia formacji, o której mowa, nie tyle z punktu widzenia *relacji z przedmiotem*, ile w perspektywie jej przeciwstawnego korelatu, mianowicie *narcyzmu*. Tu również natrafiamy na trudności teorii analitycznej, tym razem związane z postulatem narcyzmu pierwotnego, wynikającego z autoerotyzmu. Wiążą się one także z przedwczesnym forsowaniem myśli; tym w istocie jest przypisanie *podmiotu* do owego archaicznego narcyzmu, który ma charakter przedjęzykowy i odsyła w gruncie rzeczy do symbiozy matka – dziecko. Freud opowiada się za tą trudnością: wydaje się, że przyjmując istnienie dwóch typów popędów – popędów seksualnych skierowanych na innego oraz popędów „ja” dążących do samozachowania – uznaje przewagę tych ostatnich w symptomie fobicznym.

Ale niezależnie od tego, jak wyraźnie tryumfuje odrzucenie seksualne w fobii, to przecież kompromisowa natura choroby nie dopuści do tego, by wyparcie nie osiągnęło niczego poza tym<sup>9</sup>.

A więc nawet jeśli popędy seksualne biorą górę u Hansa, i to przy upartej i obsesyjnej pomocy ojca oraz psychoanalitka, jesteśmy świadkami zwycięstwa „odrzucenia seksualnego”. Ten narcyzm nastrocza co najmniej dwa problemy. Jak można wyjaśnić jego siłę, przytłaczającą popęd nakierowany na przedmiot? Jak to się dzieje, że choć jest on przytłaczający, nie prowadzi do autyzmu?

<sup>9</sup> Ibidem, s. 90.



Pewna konstytucja biologiczna, tajemnicza, lecz możliwa do wyobrażenia, mogłaby dać częściową odpowiedź na pierwsze pytanie. Tymczasem wydaje się, że przyczyną jest klęska trójkątnej relacji, która ustanawia istnienie przedmiotu. W ostatecznym rachunku popęd zwany narcystycznym może dominować tylko wtedy, gdy niestabilność metafory ojcowskiej nie pozwala podmiotowi zająć miejsca w triadycznej strukturze, dzięki której jego popędy znajdują przedmiot. Czyli przedmiotowość popędów to zjawisko późne, a nawet nieistotne. Nieprzypadkowo Freud podporządkowuje kwestię przedmiotu popędu wyciszeniu, jeśli nawet nie wygaśnięciu popędu.

Przedmiotem (obiektem) popędu jest to, w czym lub przez co popęd może osiągnąć swój cel. Jest to najbardziej zmienny czynnik popędu, czynnik, który nie jest z nim pierwotnie związany, lecz jest mu przyporządkowany ze względu na swoją przydatność dla umożliwiania zaspokojenia<sup>10</sup>.

Łatwo można to zrozumieć, jeśli ujmuje się przedmiot w mocnym sensie tego terminu jako korelat podmiotu w łańcuchu symbolicznym. Jedynie instancja ojcowska – o tyle, o ile wprowadza wymiar symboliczny między „podmiot” (dziecko) i „przedmiot” (matka) – może wygenerować tak ścisłą relację przedmiotową. W innym wypadku to, co nazywa się „narcyzmem”, nie zawsze i niekoniecznie o charakterze konserwatywnym, jest zagrażającym tożsamości rozregulowaniem popędu pozbawionego przedmiotu, włączając w to tożsamość samego podmiotu. Stajemy wówczas w obliczu psychozy.

### „Przedmiot” fobicznego pragnienia: znaki

Ale sedno halucynacyjnej metafory fobika tkwi w tym, że znajduje sobie ona jakiś „przedmiot”, zarazem wyobrażając zwycięstwo „odrzućcia seksualnego”. Jaki przedmiot? Nie jest to przedmiot popędu seksualnego, matka ani jej część czy jej przedstawiciele, ani też jakkolwiek neutralny desygnat, lecz... *sama aktywność symboliczna*. To, że często jest ona obciążona erotyzmem, że w tym wypadku fobiczność dubluje obsesyjność, nie umniejsza oryginalności struktury. Zasada się ona na tym: popęd umocowuje samą *symboliczność*, która nie ma charakteru przedmiotu w klasycznym rozumieniu (nie chodzi o przedmiot *potrzeby* ani *pragnienia*) ani nie jest narcystyczna (nie nadchodzi po to, by zacząć się na podmiot ani by go obalić). Skoro nie ma charakteru seksualnego,

<sup>10</sup> S. Freud, *Popędy i ich losy*, przeł. K. Rak [w:] Z. Rosińska, *Freud, Wiedza Powszechna*, Warszawa 1993, s. 139, kursywa – J. K.

neguje kwestię różnicy płci, a podmiot, który staje się jej środowiskiem, może prezentować symptomy homoseksualne i zarazem być na nie w gruncie rzeczy obojętny: nie tam jest jego miejsce. Jeśli to prawda, że obsadzenie symboliczności jako jedyne miejsce popędu i pragnienia to proces zachowawczy, jest oczywiste, iż to nie „ja” lustrzane – odbicie matczynego fallusa – zostaje zachowane w ten sposób: przeciwnie, tutaj to działanie raczej na szkodę „ja”. Niespodziewanie zyskuje podstawy *podmiot*, jeśli jest korelatem metafory ojcowskiej i to pomimo braku jego wsparcia: a zatem podmiot jako korelat Innego.

Jakiś przedstawiciel funkcji ojcowskiej zajmuje miejsce brakującego dobrego przedmiotu matczynego. Język – zamiast dobrej matczynej piersi. Dyskurs zastępuje matczyną troskę. Ojcostwo bardziej idealne niż związane z „nad-ja”. Można zmieniać układy, w których przewaga Innego, zastępującego przedmiot i wchodzącego na miejsce narcyzmu, wytwarza metaforę halucynacyjną. Lęk i fascynacja. Ciało „ja” i przedmiot (seksualny) wchodzi w to bez reszty.

Wstręt – krzyżówka fobii, obsesji i perwersji – dzieli z nimi tę samą ekonomię. Można tu wyczuć odrazę, która jednak nie przybiera znamion historycznej konwersji; ta ostatnia to symptom „ja” wyczerpanego przez „zły przedmiot”, od którego się odwraca, oczyszcza się i wymiotuje go. We wstręcie bunt całkowicie zawiera się w bycie. W bycie języka. Inaczej niż w histerii, która prowokuje, krytykuje lub uwodzi symboliczność, lecz jej nie wytwarza, podmiot wstrętu to doniosły wytwórca kultury. Jego symptom to odrzucenie i rekonstrukcja języków.

### Uchwycić apokalipsę: wizja

Mówienie o halucynacji w stosunku do tego niestabilnego „przedmiotu” natychmiast sugeruje, że w złudzeniu fobicznym dochodzi do obsadzenia wzrokowego, a w tym, co wstrętne – do obsadzenia co najmniej spekulatywnego. Ten nie-przedmiot – nieuchwytny, wymykający się, kłopotliwy – da się uchwycić jedynie jako znak. Utrzymuje się za pośrednictwem *wyobrażenia*, a więc *widzenia*. Halucynacja wzrokowa w ostatecznym rachunku skupia w sobie pozostałe (słuchowe, dotykowe...) i wylania się nagle w zazwyczaj spokojnej i neutralnej symboliczności, przedstawiając pragnienie podmiotu. Dla nieobecnego przedmiotu – znak. Dla pragnienia tego braku – halucynacja wzrokowa. Co więcej, obsadzenie spojrzenia, równoległe do dominacji symbolicznej zastępującej narcyzm, często prowadzi do oglądackich ekscesów fobii. Oglądatwo to strukturalna konieczność w konstytuowaniu się relacji z przed-

miotem, ujawnia się za każdym razem, gdy przedmiot zmierza w kierunku tego, co wstrętne, staje się zaś rzeczywistością perwersją dopiero w wypadku klęski symbolizowania niestabilności podmiotu/przedmiotu. Oglądarkto towarzyszy pismu charakteryzującemu wstręt [*l'écriture de l'abjection*]. Zatrzymanie tego pisanja przekształca oglądarkto w perwersję<sup>11</sup>.

### Twierdza

Jako metafora projektowana lub halucynacja przedmiot fobiczny prowadzi nas z jednej strony na granice psychozy, z drugiej zaś ku potężnie strukturującej mocy symboliczności. Tu i tam znajdujemy się przed granicą: być mówiący ona czyni bytem oddzielnym, który mówi jedynie wtedy, gdy oddziela, w dyskrekcji ciągu fonematycznego i aż po konstrukcje logiczne oraz ideologiczne.

Jak konkretyzuje się ta granica, nie przekształcając się w więzienie? Jeśli radykalnym efektem wyjściowego podziału jest ustanowienie podziału podmiot/przedmiot, czy to możliwe, by jej niepowodzenia nie prowadziły albo do sekretnego zamknięcia archaicznego narcyzmu, albo do obojętnego rozproszenia przedmiotów odczuwanych jako fałszywe? Przyjrzelśmy się symptomowi fobicznemu i pozwoliło nam to uczestniczyć w bolesnym – i wspaniałym z uwagi na symboliczną złożoność – wyłanianiu się *znaku* (słownego) ścierającego się z *popędem* (lęk, agresywność) oraz *wizji* (projekcji „ja” na innego). Wydaje się jednak, że sytuacja analityczna, wyczulona na to, co nazywa się „niemożliwym do zanalizowania”, wydobywa na jaw doświadczenie innego symptomu, wyłaniającego się przy okazji tego samego i tak problematycznego rozdzielania na podmiot/przedmiot. Wszelako tym razem dzieje się to jak gdyby w opozycji do fobicznej halucynacji.

Tutaj linia ustanawiająca podział podmiot/przedmiot staje się grubym i nieprzekraczalnym murem. „Ja”, zranione aż do granic unicestwienia, zasklepione i niedotykane, skrywa się gdzieś, nigdzie, w miejscu, które można określić jedynie jako niemożliwe do znalezienia. Po stronie przedmiotu wysyła upiory, zjawy, „fałszywych braci”: strumień fałszywych „ja” i właśnie z tej także racji fałszywych przedmiotów, udawane „ja”, które konfrontują się z niechcianymi przedmiotami. Oddzielenie

<sup>11</sup> „Oglądarkto to normalny moment ewolucji faz pregenitalnych, pozwalający – jeśli pozostaje w swych granicach – na bardzo rozwinięte ujęcie konfliktu edypalnego. Przekształcenie się w perwersję paradoksalnie jest wynikiem klęski przypadającej mu funkcji zabezpieczania przed przypuszczalnym zniszczeniem przedmiotu” (M. Fain, *Contribution à l'analyse du voyeurisme*, „Revue française de psychanalyse”, XXVIII, kwiecień 1954).

istnieje, język także – i to czasem w błyskotliwy sposób – wraz z pozornie doskonałymi osiągnięciami intelektualnymi. Jednak nurt nie może się przebić: to proste i jasne rozsunięcie, otchłań bez możliwości wymiany między dwoma brzegami. Nie ma podmiotu, nie ma przedmiotu: skamienienie po jednej stronie, fałsz po drugiej.

Poruszenie nurtu w takiej „twierdzy” polega na przywołaniu pragnienia. Szybko się jednak okazuje w trakcie przeniesienia, że jeśli pragnienie wychodzi na światło dzienne, jest jedynie pochodną przystosowania do normy społecznej (czy pragnienie jest kiedykolwiek czymś innym niż zidealizowaną normą, normą Innego?). Po drodze – i niejako otwarty na to, co dla innych będzie pragnieniem – pacjent napotyka na wstręt. Wydaje się, że to pierwsze *autentyczne* uczucie podmiotu, który w trakcie ustanawiania się jako podmiot wychodzi ze swego więzienia na spotkanie tego, co później będzie jego przedmiotami. Wstręt do siebie: pierwsze podejście do „ja”, które bez tego pozostałoby zamurowane. Wstręt do innych, wstręt do innego („rzygam swoją matką”), do analityka, jedyna gwałtowna więź ze światem. Pogwałcenie analności, przytłumione dążenie ku innemu, równie zabronionemu co upragnionemu: wy-miotowi.

Wybuch wstrętu to zapewne jedynie moment w terapii *borderlines*. Wyróżniam go tu, ponieważ zajmuje kluczowe miejsce w dynamice ustanawiania się podmiotu, który jest niczym więcej niż powolnym i bolesnym wytwarzaniem relacji z przedmiotem. Kiedy twierdza *borderline* zaczyna dostrzegać, że jej mury się kruszą, a obojętne pseudopredmioty tracą maskę obsesji, efekt podmiotu – ulotny, kruchy, lecz autentyczny – daje się usłyszeć w pojawieniu się owego pomiędzy, czym właśnie jest wstręt.

Podejście analityczne – być może dlatego, że nie ma ono takiej mocy – nie chce zatrzymywać się przy tym otwarciu. Trwanie przy tym wpędziłoby pacjenta w paranoję lub w najlepszym razie w moralność: tymczasem analityk wierzy, że przypada mu inna rola. Droga, którą kroczy czy też którą błądzi, prowadzi ku „dobremu” przedmiotowi – przedmiotowi pragnienia, o którym snuje się fantazje zgodnie z normalnymi kryteriami kompleksu Edypa (obojętnie, co można by o tym powiedzieć): pragnienia drugiej płci.

Wstręt w *borderline* jest gdzie indziej. Po prostu zdjął blokadę narcyzmu, a zamykające go mury przekształcił w granicę możliwą do przekroczenia i właśnie z tej racji groźną, odpychającą. Tak więc jeszcze nie było innego, przed-miotu [*un ob-ject*]: tylko wy-miot [*l'ab-ject*]. Co zrobić z wy-miotem? Skierować ku *libido*, by przekształcić w przedmiot pragnienia? Czy też ku symboliczności, żeby zrobić zeń znak miłości, nienawiści, entuzjazmu lub potępienia? Pytanie może pozostać nierozstrzygnięte, nierozstrzygalne.



I właśnie w to, co nierozstrzygalne i logicznie uprzednie do wyboru przedmiotu seksualnego, wkracza religijna odpowiedź na wstręt: *skalanie, tabu* lub *grzech*. Przy omawianiu tych pojęć nie będzie chodziło o ich rehabilitację. Raczej o ujawnienie wariantów relacji przedmiot/podmiot implikowanych przez religie, które unikają zarówno braku oddzielenia, jak i ostrości rozszczepienia. Innymi słowy, będzie chodziło o przyjrzenie się rozwiązaniom, jakie kody religijne znajdują dla fobii i psychozy.

### Niezdolne na zewnątrz, niemożliwe wewnątrz

*Borderline* jest budowane z jednej strony przez kazirodcze pragnienie matki (i w stosunku do matki), z drugiej zaś przez zbyt brutalne oddzielenie od niej; jest twierdzą, lecz twierdzą pustą. Nieobecność lub niewydolność funkcji ojca w wytyczaniu linii łączącej przedmiot i podmiot prowadzi tu do wytworzenia tej dziwacznej figury – zarazem przytłaczającego zamknięcia (zbiornik zawierający „ja”), jak i opróżniającego (brak innego jako przedmiotu, wytwór zerowy w miejscu podmiotu). „Ja” rzuca się zatem na poszukiwanie utożsamień łagodzących ból narcyzmu, utożsamień, które podmiot będzie doświadczał jako nie-znaczące, „puste”, „zerowe”, „pozbawione życia”, „marionetkowe”. Pusta twierdza, nawiedzana przez wcale nie śmieszne upiory... „niewydolna” na zewnątrz, „niemożliwa” wewnątrz.

Ciekawe będzie prześledzenie tego wykluczenia imienia ojca w języku. W *borderline* często ma ono abstrakcyjny charakter, składa się ze stereotypów, które na pozór mają charakter uczony: dąży do precyzji, skupienia się na sobie, drobiazgowego rozumienia, wszystko to zaś oczywiście przypomina dyskurs obsesji. Ale to nie wszystko. Ten pancerz ultra-chronionego *znaczącego* nieprzerwanie się kawałkuje aż do całkowitego rozproszenia, aż do punktu, gdy zawiera jedynie coś w rodzaju nut, muzyki. „Czyste *znaczące*”, które trzeba na nowo scalić i na nowo zresemantyzować. Pokawałkowanie, które skazuje wolne skojarzenia na niepowodzenie i rozprasza fantazmat, zanim ten zdąży się utworzyć. To w gruncie rzeczy redukcja dyskursu do „czystego” *znaczącego*, zapewniającego rozłączność między z jednej strony znakami słownymi, z drugiej zaś wyobrażeniami popędowymi. I właśnie tu na granicy językowego rozszczepienia zaznacza się *afekt*. W pustych polach rozdzielających przemieszczone tematy (jak członki poćwiartowanego ciała) czy poprzez wahnięcia *znaczącego* – które, przerażone, ucieka przed swoim *znaczonym* – analityk może usłyszeć znamię tegoż afektu, należącego

do wiązki językowej. Potoczne użycie mowy przyswaja ją, lecz w *borderline* rozpada się ona i niknie. Afekt zapowiada się zrazu jako cenestetyczny obraz bolesnego znieruchomienia: pacjent typu *borderline* mówi o odrętwiałym ciele, bolących rękach, sparaliżowanych nogach. Lecz także jako metafora giętkiego ruchu znaczeniowości: obrót, zawrót głowy albo poszukiwanie nieskończoności... Chodzi zatem o to, by na podstawie przeniesienia uchwycić resztki znaczącej *wektoryzacji* (którą metafora ojcowska utrwała i stabilizuje w „normalny dyskurs” w tutaj nieobecnym normatywnym kompleksie Edypa), nadając znaczenie przesycone pragnieniem i/lub śmiertelnością znaczenia. Koniec końców niechybnie nakierowuje się je na innego, inny przedmiot, być może też inną pleć i, dlaczego nie, na inny dyskurs – tekst, życie, które należy stworzyć na nowo.

### Dlaczego język wydaje się „obcy”

W ostatecznym rachunku wykluczenie funkcji ojca porusza to, co w znaku wywodzi się z zagęszczenia (albo metafory): zdolność śladu *dźwiękowego* do wydobywania (w sensie *Aufhebung*) zarówno *znaczonego* – zawsze zakładającego relację z mówiącym jako *postrzeżenie* – jak i *cenestetycznego* wyobrażenia relacji z przedmiotem oraz z dyskursem innego podmiotu. U pacjenta typu *borderline* załamuje się ten splot, którym jest słowne *znaczące*, równocześnie wydobywające i *znaczone*, i *afekt*. Wskutek tego oddzielenia, dotyczącego samej psychicznej ekonomii funkcji języka, pacjent sam stwierdza, że werbalizacja jest mu obca. Tym bardziej, że u neurotyka nieświadomy sens *borderline* wyjawia się tylko przez *znaczące*. Metafora rzadko występuje w jego wypowiedziach, a kiedy się pojawi, bardziej niż u kogoś innego ma charakter dosłowny, to znaczy jest metonimią nienazywalnego pragnienia. „Ja przemieszczam, a więc kojarzcie i zagęszczajcie za mnie”, mówi ów pacjent, w gruncie rzeczy domagający się od analityka, by ten skonstruował mu świat wyobrażony. Żąda, by zostać zbawionym jak Mojżesz, by narodzić się jako Chrystus. Dążąc do od-rodzenia, które – wie to analityk, mówi nam o tym – nadejdzie ze strony odnalezionej mowy jako jej część. Dostrzegł to Lacan; w nieświadomości metafora odtwarza szlak ojcowskiej tajemnicy i słusznie metafora *Śpiącego Boasa* pojawia się w *Écrits* jako przykład wszelkiej metaforyczności<sup>12</sup>. Jednak u pacjenta

<sup>12</sup> Zob. J. Lacan, *Écrits*, Éd. du Seuil, Paris, s. 506. Lacan nawiązuje tu do biblijnego podania o Boasie, który, będąc w podeszłym wieku, miał sen, że będzie ojcem wielkiego rodu [przyp. red. nauk.].



typu *borderline* sens, choćby metaforyczny czy duchowy, nie wyłącza się z bezsensu. Przeciwnie, bezsens nagina znaki i sens, a wynikająca stąd manipulacja słowami nie ma cech gry słownej, lecz stanowi całkiem poważną próbę trwania przy skrajnych przeciwnościach czystego *znaczącego*, opuszczonego przez metaforę ojcowską. To śmiała próba podmiotu zagrożonego upadkiem w pustkę. Pustkę, która nie jest niczym, lecz w swoim dyskursie oznacza wyzwanie rzucone symbolizacji. Czy nadamy jej nazwę *afektu*<sup>13</sup> lub też odesłamy do dziecięcej semiotyzacji – dla której przed-znaczące artykulacje są jedynie *równaniami*, a nie symbolicznymi *ekwiwalentami* przedmiotów<sup>14</sup> – musimy wskazać na konieczność analizy. Ta konieczność, podkreślana wobec struktury tego typu, polega na tym, by nie sprowadzać analitycznego słuchania mowy do idealizmu filozoficznego czy w konsekwencji językowego; przeciwnie, chodzi o przyjęcie *heterogeniczności znaczeniowości*. Rozumie się samo przez się, że nic nie można powiedzieć o tym, co heterogeniczne (afekt lub semiotyka), nie porównując tego z językowym *znaczącym*. Lecz właśnie tę *niezdolność* znamionują „puste” *znaczące*, przesunięcie dyskursu oraz całkowicie fizyczne cierpienie pacjentów w otchłaniach Słowa.

### „Znak” według Freuda

Siłą rzeczy należy teraz nawiązać do Freudowskiej teorii języka. Powracając do punktu, w którym wychodzi ona od neurofizjologii<sup>15</sup>, stwierdzamy heterogeniczność Freudowskiego *znaku*. Ów znak jest ujmowany jako ustanowienie relacji między Wyobrażeniem słowa a Wyobrażeniem przedmiotu (podmiot po 1915 roku stanie się Wyobrażeniem rzeczy). Pierwsze z nich jest już zamkniętą heterogeniczną całością (obrazem dźwiękowym, obrazem czytany, obrazem pisanym, mówionym obrazem motorycznym), podobnie i drugie, lecz to z kolei jest otwarte (obraz akustyczny, obraz dotykowy, obraz wzrokowy). Oczywiście pierwszeństwo otrzymuje tu *dźwiękowy* obraz wyobrażenia słowa, wiążący się ze *wzrokowym* obrazem wyobrażenia przedmiotu. Przypomina to ściśle matrycę znaku charakterystyczną dla tradycji filozoficznej, którą odnowiła

<sup>13</sup> A. Green, *Le Discours vivant*, PUF, Paris.

<sup>14</sup> H. Ségal, *Notes sur la formation du symbole* (1957), „Revue française de psychanalyse”, 1970, 4, s. 685–696. Aluzja do koncepcji *symbolic equation* [„równania symbolicznego”] tej autorki; w ten sposób charakteryzowała ona dosłowne traktowanie symboli przez analityka [przyp. red. nauk].

<sup>15</sup> Zob. S. Freud, *Zur Auffassung des Aphasien*, Wien 1891.

Saussurowska semiologia. Szybko jednak pozostawiono w zapomnieniu inne elementy w ten sposób powiązanych całości. To właśnie one stanowią o oryginalności Freudowskiej „semiologii” i dają dostęp do heterogenicznej (ciało i dyskurs) ekonomii bytu mówiącego (a w szczególności do psychosomatycznych „zaburzeń” mowy).

Można przypuszczać, że późniejsze zainteresowanie Freuda dyskursem neurotyka zogniskowało jego refleksję na relacji obraz dźwiękowy/ obraz wzrokowy<sup>16</sup>. Jednakże dwie sprawy pozwalają przypuszczać, iż Freudowskie badania pozostawiły otwarte miejsce szwu „czystego *znaczącego*”, które mogłoby się narzucać za sprawą nazbyt filozoficznego, a mówiąc wprost – kantowskiego odczytania. Z jednej strony chodzi o odkrycie kompleksu Edypa, z drugiej zaś rozbitcie Ja oraz drugiej topiki wraz z faktycznie niezwykle heterogenicznym (popęd i myśl) istotnym zagadnieniem symbolu negacji<sup>17</sup>. Chociaż taki redukcjonizm byłby prawdziwą kastracją Freudowskiego odkrycia, nie trzeba zapominać o zaletach, będących skutkiem ześrodkowania heterogenicznego znaku freudowskiego na znaku saussurowskim. Ich istotę ujmuje rozmyślne sformułowanie pytania, które prześladuje Freuda od chwili odkrycia kompleksu Edypa.

### Znak – zagęszczenie

Co zapewnia warunki istnienia znaku, a więc *relacji* będącej *zagęszczeniem* między obrazem dźwiękowym (po stronie wyobrażenia słowa) i obrazem wzrokowym (po stronie wyobrażenia rzeczy)? W istocie chodzi o to właśnie zagęszczenie, co poświadcza logika marzenia sennego, kiedy skupia elementy różnorodnych rejestrów percepcyjnych bądź gdy je rozprasza. Retoryczna figura metafory w synchronicznym użyciu dyskursu jedynie uaktualnia tę operację, która genetycznie i diachronicznie stanowi jednostkę znaczącą o co najmniej dwóch składowych (dźwiękowej i wzrokowej). Wszelako podmiot mówiący korzysta z możliwości zagęszczenia dzięki wpisaniu w trójkąt edypalny. I właśnie za sprawą tego wpisania nie tylko począwszy od stadium edypalnego, ale także od chwili przyjscia na świat – który zawsze już jest światem dyskursu – okazuje się podporządkowany funkcji ojcowskiej. Tak oto, gdy Lacan ustanawia imię ojca jako klucz wszelkiego znaku, sensu, dyskursu, wskazuje *warunek konieczny* jednej i jedynej operacji, konstytutywnej, to praw-

<sup>16</sup> Zob. idem, *Objaśnianie marzeń sennych* (1900), przeł. R. Reszke, KR, Warszawa 1996.

<sup>17</sup> Zob. idem, *Dénégation* (1925) [*Die Verneinung*, „Imago”, t. XI/1925, s. 217–221].

da, dla jednostki znaczącej: to operacja zagęszczania heterogenicznej całości (wyobrażenia słowa) z inną (wyobrażenie rzeczy), wydobywania jednego w innym, dostarczania im „łącznika”. Takie ujęcie problemu pozwala sobie oszczędzić całej metafizyki, kiedy to nie arbitralność stanowi podstawę pojęć „wyobrażenia”, przywoływanych przez Freuda w ślad za J.S. Millem. Akcent został przeniesiony z pojęć (i obrazów) na łączące je funkcje (zagęszczanie, metaforyczność, a ściślej funkcję ojcowską) aż po przestrzeń, topologię, które się z nich wyłaniają (łącznik).

Mimo to jednak, gdy ta konstytutywna dla znaku funkcja zagęszczania słabnie (a wówczas zaznacza się też osłabienie wspierającego ją trójkąta edypalnego), gdy raz zostanie zniszczona solidarność między obrazem dźwiękowym a wzrokowym, to rozszczepienie odsłania próbę *bezpośredniej semantyzacji* cenestezji – akustycznej, dotykowej, ruchowej, wzrokowej itd. Ujawnia się wówczas język, którego *skarga* przeczy wspólnemu kodowi, potem przekształca się w *idiolekt*, a wreszcie rozplywa się w nagłym wdarciu się *afektu*.

### Obrzydzenie wewnątrz

W tym wypadku wewnątrz ciała przyczynia się do zatarcia granicy wewnątrz/na zewnątrz. Jak gdyby skóra – ten delikatny zbiornik – nie gwarantowała już integralności „tego, co własne”, ale, przedziurawiona lub przezroczysta, niewidoczna albo napięta, ustępowała przed wyrzuceniem zawartości. Mocz, krew, sperma, ekskrementy dają wówczas pewność podmiotowi, któremu brakuje „tego, co własne”. Wstręt do tych wydzielin płynących z wnętrza staje się nagle jedynym „przedmiotem” pragnienia seksualnego – faktycznym „wy-miotem”, gdzie zlekniiony mężczyzna pokonuje obrzydzenie do matczynej wnętrzości i w tym zanurzeniu, oszczędzającym mu konfrontacji z innym, chroni się przed ryzykiem kastracji. Wszelako w tym samym czasie zanurzenie daje mu wszechmoc posiadania złego przedmiotu (o ile nie bycia nim), który zamieszkuje ciało matki. Wstręt zajmuje zatem u niego miejsce innego do tego stopnia, że zapewnia mu przyjemność – częstokroć jedyną w przypadku *borderline* – z tej racji przyjemność przekształca to, co wstrętne, w miejsce Innego<sup>18</sup>. Ów mieszkawiec granicy to metafizyk, który do-

<sup>18</sup> Z tą definicją wstrętu koresponduje stanowisko André Greena na temat przedmiotu-traumy: „I tak w ciągu: wczesny traumatyzm – obrona (ta całość tworząca utrwalenie) – latencja – wybuch nerwicy – częściowy powrót wypartego, chciałbym podkreślić *zmieszanie między popędem (wyobrażanym przez afekt) a przedmiotem*, ponieważ niebezpieczeństwo płynie zarówno ze strony wdarcia się seksualności w Ja, jak i wdarcia się przedmiotu. Odtąd jest jasne, że problem stosunków między Ja a przedmiotem to kwestia ich granic, ich

świadczanie niemożliwości doprowadza aż do skatologii. Kiedy kobieta zapuści się w te okolice, to generalnie po to, by w bardzo macierzyński sposób zaspokoić pragnienie wstrętu, zapewniające życie (czyli życie seksualne) mężczyzny, którego władzę symboliczną akceptuje. To bardzo logiczne, że często jest nieobecna w tym wstręcie: nie myśli o tym, zajęta wyrównywaniem rachunków (rzecz jasna analnych) z własną matką. Rzadko kiedy kobieta wiąże swe pragnienie i życie seksualne ze wstrętem, który – nadchodząc od innego – wewnętrznie zakotwicza ją w Innym. Kiedy do tego dochodzi, można stwierdzić, iż stało się tak za sprawą pisma; tu jednak zawsze pozostaje jej krótki odcinek drogi do przejścia w edypalnej mozaice, aby utożsamić się z posiadaczem penisa.

### Zetknięcie z tym, co matczyne

Jednakże i ona, i on, oddani temu, co wstrętne, w tym, co ucieka z „głębi serca” innego nie przestają szukać upragnionego i przerażającego, odżywczego i śmiertelnego, fascynującego i wstrętnego wnętrza matczynego ciała. Albowiem w sytuacji nieudanego utożsamienia zarówno z matką, jak i z ojcem, cóż im innego pozostaje, aby utrzymać się w Innym? Jedynie wchłonięcie pożerającej matki, z braku możliwości jej introjekcji, oraz znajdowanie przyjemności w tym, co ją objawia, z braku możliwości oznaczania: mocz, krew, sperma, ekskrementy. Nadzieję na odrodzenie w szalonej inscenizacji poronienia, samo-porodu, który nigdy się nie udaje, lecz wciąż jest podejmowany na nowo, wspomaga samo rozszczepienie. Wyłanianie się własnej tożsamości wymaga prawa, które karze, podczas gdy przyjemność domaga się *wstrętu*, gdzie tożsamość jest nieobecna.

Ten erotyczny kult tego, co wstrętne, każe myśleć o perwersji, jednak należy go odróżnić od tego, co po prostu zapobiega kastracji. Jak każdy byt mówiący, nasz mieszkawiec granicy jest poddany granicy kastracji, jako że ma do czynienia z tym, co symboliczne, i w istocie ryzykuje on dużo więcej. Grozi mu utrata nie tyle części samego siebie, niechby i o żywotnym znaczeniu, ile utrata całego życia. Aby uchronić się przed odcięciem, jest gotów na wiele więcej: na wydzielinę, wyciek, krwotok. Śmiertelne. Enigmatycznie zapisał to Freud w stosunku do melanco-

współistnienia. [...] Mówiąc o przedmiocie-traumie, mam na myśli zasadniczo zagrożenie, jakie przedmiot stanowi dla Ja w tej mierze, w której zmusza Ja do modyfikowania swego ustroju tylko ze względu na jego obecność” (A. Green, *L'Angoisse et le narcissisme*, „Revue française de psychanalyse”, 1979, I, s. 52–53, 55).